Nr. 19. Kraków, 9. maja 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Prawo Sali.

(„Lex Sala“).

Poraz pierwszy po 42 latach zmieniono Statut krajowy, ugruntowano i rozszerzono prawa Sejmu, rozszerzono nasze prawa samorządu i samodzielności: parę dni temu cesarz udzielił sankcyi wnioskowi posła Sali, uchwalonemu przez Sejm 4 listopada 1908 r.

Pierwszy wniosek, najmniejszy z szeregu doniosłych wniosków, postawionych przez posłów stronnictwa demokratyczno-narodowego w Sejmie, a domagających się szerokiego dla Galicyi samorządu i uniezależnienia nas od rządu wiedeńskiego — wszedł w życie. I nikt już tych praw odebrać nam nie zdoła.

Przypominamy, że wniosek ten brzmiał tak:

„Jako sprawy kultury krajowej, (które należą wyłącznie do Sejmu), uznaje się wszystkie sprawy, których przedmiotem jest produkcya rolnicza

i leśna, oraz uprawianie i używanie przeznaczonych dla niej obszarów kraju, jako to: leśnictwo, polowanie, rybołowstwo, chów bydła, ochrona pól, zarządzenia celem tępienia szkodników rolnych i leśnych, używanie wód, odprowadzanie ich i ochrona przed niemi, melioracya, zabudowanie potoków górskich, regulacya i wykupienie praw używania lasów i pastwisk. Należą dalej do spraw kultury krajowej wszelkie sprawy ustroju agrarnego, w szczególności: przepisy o wolnej podzielności gruntów lub o jej ograniczeniu, o włościach rentowych, szczególne przepisy o dzieleniu spadków dla posiadłości włościańskich i przepisy o operacyach agrarnych, jak również udział w urządzeniu kredytu rolniczego, udział w organizacyi zawodów rolniczego i leśnego, tudzież w urządzeniu stosunków robotniczych i czeladzi w rolnictwie i leśnictwie".

Odtąd te wszystkie sprawy będą należeć wyłącznie do Sejmu. Parlament do nich mieszać się nie może.

„Lex Sala" — jak z łacińska nowe to prawo powszechnie nazwano — jest tak ważnem dlatego przedewszystkiem, że po raz pierwszy od tylu lat udało się zmienić ustawę na korzyść Sejmu i na tą zmianę zgodził się rząd wiedeński i cesarz.

Zasługa to stronnictwa naszego i prezesa Koła polskiego, posła Stanisława Głąbińskiego. Trzeba było kilka lat pracy, zabiegów i targów w Sejmie, aby ci, co mają w tym kuryalnym Sejmie większość, przychylili się do naszych wniosków i aby Sejm je uchwalił. Konserwatyści, którzy boją się pogniewać urzędników i ministrów wiedeńskich, tłumaczyli nam, że choćby oni to prawo uchwalili, to rząd nie zatwierdzi go, że więc będzie to tylko daremny trud i „rzucanie wszechpolskiemu prezesowi Koła kamieni pod nogi", bo poseł Głąbiński napróżno będzie się starał zmusić rząd do ustępstw. Choć więc poseł Głąbiński sam prosił o te kamienie, a on je z wdzięcznością przyjmie, choć garstka naszych posłów w Sejmie gwałtownie nalegała, Sejm zajął się zaledwie jednym punktem z wniosków samodzielnościowych i ten wniosek uchwalił.

Dziś rząd wiedeński, naglony przez Koło polskie, nie sprzeciwił się temu wnioskowi, a cesarz go zatwierdził...

Wyłom zrobiony...

Przyszła kolej na wniosek drugi, trzeci i t. d.

Teraz może konserwatyści i ludowcy przekonają się naocznie, że „nie taki dyabeł straszny, jak go malują", że rząd wiedeński, jak musi, to niejedno zrobi.

Czasem dobrze posłuchać i narodowych demokratów.

Pomyślne zakończenie wniosku posła Sali, który go postawił imieniem naszego stronnictwa, świadczy o tem dosadnie.

Niech żyje nasza samodzielność!!

Pierwszy krok zrobiony.

O nasz przemysł.

Wydział Towarzystwa rolniczego okręgowego w Bochni, liczba 80, z dnia 22 kwietnia 1909, wysłał następujący okólnik do swoich członków:

„Akcyjne Towarzystwo cukrowni w Przeworsku oświadczyło gotowość wybudowania wielkiej cukrowni w Bochni, skoro będzie miało zapewnioną plantacyę buraków na przestrzeni co najmniej 5000 morgów ziemi.

Niezmierna doniosłość powstania takiej fabryki w powiecie, dla naszego rolnictwa jest tak bijącą w oczy, że nie potrzebujemy jej tutaj bliżej uzasadniać, to też ograniczamy się tylko na wystosowaniu do naszych P. T. członków gorącego apelu, aby zechcieli: 1) sami oświadczyć, jaką ilość morgów buraków gotowiby byli ewentualnie dla powstać mającej cukrowni uprawiać; 2) agitować między swymi sąsiadami w celu nakłonienia ich do uprawy buraków cukrowych i zbierać od nich subskrypcye.

Ewentualne odpowiedzi nie będą definitywne, lecz będą miały charakter informacyjny, aby ocenić, czy starania nasze mogą liczyć na pomyślny skutek. — Odpowiedzi od Szanownych P. T. Członków oczekujemy najdalej do dnia 20 maja br."

Okolica powiatu bocheńskiego leżąca w dorzeczu Raby i Wisły ma grunta napływowe, pierwszej klasy, które dla uprawy buraków są nadzwyczajnie podatne.

Uprawa buraków cukrowych w tych stronach może być nadzwyczajnie wydatną. Swojego

czasu korzystała z tej sytuacyi cukrownia w Chybi przez długie lata, a także fabryka cykoryi Rozmanita w Krakowie.

Pominąwszy zwiększony dochód z gruntu, trzeba uwzględnić, że przez uprawę buraków cukrowych, musi się podnieść chów bydła, bo każden hodowca buraków ma prawo do otrzymania wytłoków, odpada przeto uprawa i hodowla buraków pastewnych, a każden hodowca chcąc nie chcąc, musi zużytkować liście buraczane, czy to we formie surowej, czy przerobionej — kiszonej, co w każdym razie podnosi mleczność krów, a przez to i dochód.

Sprawą tą powinny się zająć przedewszystkiem Kółka Rolnicze powiatu bocheńskiego, szczególniej te, co są położone na północ, bo tam są grunta najlepsze, a przez to i największy dochód.

Jakie znaczenie ma taka fabryka, najlepszym przykładem jest Przeworsk.

Nim w Przeworsku założono cukrownię — była to miejscowość biedna, tak jak każde inne nasze miasteczko. Jak powstała tam cukrownia, stał się Przeworsk miastem, o silnym ruchu handlowym, z którego okolica czerpie swoje zyski. Czy wybór Bochni na założenie fabryki jest dogodnym, sądzić należy, że nie bardzo. Stosunki robocze nie są bardzo dogodne.

Natomiast byłoby lepszem założyć taką fabrykę bliżej Królestwa Polskiego, czy to w Ujściu Solnem, czy też w Niepołomicach.

Szczególniej Niepołomice mają te warunki dogodne, że położone przy samej granicy, mają spławną Wisłę, nie wyzyskany tor kolejowy, łatwość dostania robotnika z Królestwa Polskiego i łatwość sprowadzania buraków także z tamtąd i w danym razie eksport fabrykatu drogą wodną, która w każdym razie jest tańszą od transportu koleją.

Oby tylko ludność chciała zrozumieć swój własny interes i poprzeć te usiłowania.

Fr. Wójtowicz.

Bank parcelacyjny we Lwowie
dobrodziejem chłopów!

Niejednokrotnie już „Ojczyzna" udowodniła, że Bank parcelacyjny we Lwowie, w którym niepodzielnie rządzą ludowcy, jest nie dobrodziejem, ale pijawką chłopską, gorszą od żydowskich lichwiarzy! Obecnie znaczna część ludowców także przyszła do tego przekonania.

Przed kilku dniami odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Banku, na którem złożono sprawozdanie z działalności za rok 1908. Z tego sprawozdania wynika, że w ostatnim roku sprzedano 3202 morgi pola za 2,075.930 koron. Czysty zysk wynosi 105.192 koron. Utrzymanie urzędników kosztowało 201.717 koron. Pośrednicy zjedli olbrzymie sumy. Jeden z delegatów Banku otrzymał 75.000 koron wynagrodzenia. Sam poseł Bernadzikowski — jeden z najwybitniejszych ludowców — przyznał, że koszta administracyjne na każdy mórg wynoszą 123 koron, gdy jeszcze 4 lata wstecz, tj. w 1904 roku wynosiły tylko 25 koron.

Jak się obecnie rządzi w Banku, wskażą nam i te cyfry: Bank istnieje 10 lat. Przez pierwsze pięć lat rozparcelowano 15.112 morgów i na czysto zarobiono 166.000 koron. Przez drugie pięć lat rozparcelowano 13.415 morgów, a zysk czysty wynosił 418.000 koron, czyli, że choć przez drugie pięć lat sprzedano o 1700 morgów mniej, to jednak zarobek na czysto wynosił trzy razy więcej. Ale to jeszcze nie wszystko. Przez pierwsze pięć lat koszta administracyjne wynosiły 265.000 koron, a przez drugie pięć, choć roboty było mniej, bo mniej parcelowano, koszta administracyi wynoszą 639.000 koron., czyli trzysta siedemdziesiąt cztery tysiące koron sami urzędnicy w pięciu latach wzięli więcej!

Już z tych liczb łatwo się przekonać, dla kogo jest dojną krową ów Bank parcelacyjny! Dla urzędników i pośredników! Jeden tylko człowiek wziął 75 tysięcy. A ile wziął „Przyjaciel Ludu"?

Ludowcy głośno wołają, że ten Bank jest Bankiem chłopskim, że taki Bank jest dobrodziejstwem chłopskiem i t. d. Na wszechpolaków zaś wygadują, że oni zastawiają zawsze i wszędzie sidła na chłopów. Otóż historya Banku parcelacyjnego daje nam dosadną odpowiedź na te głupie, ludowcowe gadaniny.

Kto pamięta starsze czasy, ten wie, że dawniej, przez pierwsze pięć lat, w zarządzie tego Banku było kilku wszechpolaków, jak prezes stronnictwa Pawlikowski, poseł Wiącek, ś. p. Popławski i t. d. Przez drugie pięć lat rządzą Bankiem ludowcy. Kiedy nasi byli w zarządzie, koszta administracyi jednego morga wynosiły 25 koron, dziś wynoszą 123 korony. Wtedy zysk przez pięć lat przyniósł 166 tysięcy koron, za ludowców 418 tysięcy! **Kto więc lepiej darł skórę chłopów, pole kupujących?** W roku ostatnim sprzedano 3200 morgów, na czysto zyskano na tem 105 tysięcy koron, koszta urzędników, pośredników i delegatów wyniosły 400 tysięcy, czyli że za pośrednictwo przy sprzedaży 3202 morgów wziął Bank parcelacyjny około 500 tysięcy, czyli pół miliona koron.

Oto przyjaciel chłopa!

. . . .

Poseł Fidler, który w dawnych latach został członkiem Banku, przysłał nam takie pismo:

Do Dyrekcyi Banku parcelacyjnego we Lwowie! Z łaskawą prośbą, by udzieliła mi wskazówek, jak można dojechać z Beska, gdzie mieszkam, do Lwowa od 10 rano na 4 popołudniu, abym się mógł stawić na

Walne Zgromadzenie Banku. Zgromadzenie było 26 kwietnia, a ja 26 kwietnia, a więc w dzień Zgromadzenia otrzymałem zaproszenie, czyli tak, że choćbym chciał najbliższym pociągiem wyjechać, byłbym we Lwowie nie tylko po Zgromadzeniu, ale zapewne i po uczcie. Zapewne i wielu innych, nie bardzo dla kierowników Banku wygodnych członków zawiadomiono tak wcześnie, jak i mnie.

Poseł Bartłomiej Fidler.

. . . .

Uwagi posła Fidlera są słuszne. Wiemy, że niektórzy „niepewni“ nawet zupełnie zawiadomień nie otrzymali. Ale choć ludowcy sami się tam znaleźli, nie wszystko poszło im gładko. Niektórym z pośród nich było zadużo takiej gospodarki, więc też wystąpili z ostrą krytyką pp. Fryling, Szafrański, Romaszkan, nawet Bernadzikowski i Stefczyk. Uchwałę Rady nadzorczej nie przyjęto do wiadomości. Na wniosek p. Frylinga uchwalono, aby Dyrekcya rozesłała członkom wszystkim sprawozdanie lustratorów Związku stowarzyszeń, którzy skontrolowali gospodarkę Banku, potem dopiero należy zwołać nadzwyczajne Walne Zgromadzenie i zastanowić się nad gospodarką Banku gruntownie.

Tak więc już i niektórym ludowcom dogryzło do żywego ździerstwo Banku parcelacyjnego, a nawet jeden, poseł Jampolski, wystąpił z Banku. Jeszcze trochę, a i ostatki zmądrzeją.

. . . .

Bank ziemski w Łańcucie!

Niemal równocześnie odbył swoje Walne Zgromadzenie i Bank łańcucki. Sprzedał on w ostatnim roku 2360 morgów. Zysk czysty wynosi 51 tysięcy koron. Koszta administracyi wyniosły 98 tysięcy koron. Liczby te wskazują, że w porównaniu z Bankiem ludowców Bank łańcucki ma zyski o połowę mniejsze, a i urzędnicy o połowę mniej kosztują.

Przy uzupełniających wyborach do Rady nadzorczej wybrano: posła Adama, posła Skarbka, Ramułta, ks. Wesolińskiego i Zabielskiego, a do Komisyi rewizyjnej: ks. posła Stojałowskiego, Kozaka, Trojnara, Magrysia i Bielańskiego.

Ciągłe deszcze — zwłaszcza obecny przez 5 dni padający — stawiają nam przed oczy widmo wylewów.

Gdzie jest i co robi komisya osobna, którą przed rokiem wybrano w Kole polskiem, a która miała się zabrać do zwiedzania tych wylewających rzek na miejscu i zdać Kołu sprawę, a potem napędzać rząd do pilnej regulacyi?!

Rok już — a o komisyi nic nie słychać! Panie pośle Sikorski! — należy ją zwołać i zacząć działać. Do Pana — jako przewodniczącego tej komisyi to należy.

Wy zaś przyjaciele, donoście do Koła polskiego o wszystkich brakach dotyczących rzek i wzywajcie pomocy i rady.

Nasze żądania.

Targowisko pow. Bochnia.

Dnia 4 marca odbyło się w Radzie powiatowej w Bochni Zebranie stronnictwa narodowo-demokratycznego. Omawiane były ważne i ciekawe sprawy. Słuchałem z wielkiem zadowoleniem, a że byłem ciekawy, co ludzie na to wszystko powiedzą, rozpytywałem się jednych i drugich i zebrałem takie odpowiedzi:

Przedewszystkiem zadowoleni są wszyscy z tego, że Komitet stron. urządza u nas takie czwartkowe powiatowe zgromadzenia. Przedtem to ta radzono o nas chłopach, ale bez nas, bo my nie dużo o tem wiedzieliśmy, może nawet nie dużo interesowaliśmy się tem — nas nie pytano się, czy to będzie nam na pożytek, czy na szkodę. Dziś ci ludzie młodsi, którzy do nas przychodzą, to są jakoś inni, innego mają ducha. Mówią nam prawdę, co dobre, pochwalą, a złe ganią. Otwierają nam oczy, wyjaśniają nasze prawa i obowiązki. Za nimi pójdziemy, bo to szczerzy nasi i naszego narodu przyjaciele.

Teraz napiszę odpowiedzi na sprawy omawiane na czwartkowem zebraniu.

1. O ubezpieczeniu na starość mówią tak: Nie godzimy się na projekt rządowy, według którego trzebaby było płacić od 16 do 65 roku, a potem dopiero pobierać zapomogę. Mało jest takich, co 65 roku dożyją, a nadto skąd weźmie 63 albo 64-letni gospodarz na zapłacenie wkładki? Jeśli w 60 roku życia będzie miał z czego zapłacić wkładkę i wyżyć, to i w 65 roku będzie miał z czego wyżyć. Chcecie szanowni p. posłowie przez zaprowadzenie ubezpieczenia dać opiekę tym, którzy wskutek starości nie mają z czego żyć, a nie pamiętacie o tych, którzy wskutek nieszczęścia pozbawieni są chleba, a takich na świecie więcej i tacy są bardziej nieszczęśliwi.

A więc chcemy ubezpieczenia, ale takiego, by trzeba było płacić od 20 roku najwyżej do 55 i by w razie nieszczęścia, z powodu którego człowiek stałby się wcześniej niezdolnym do pracy, miał również prawo do pobierania zapomogi.

2. Co do przymusowej i powszechnej asekuracyi od ognia, to wszyscy gorąco pragną i żądają jej zaprowadzenia.

3. Organizacya handlu nierogacizną byłaby u nas bardzo pożyteczna, gdyż niejednegoby chroniła przed wyzyskiem handlarzy, ale organizacya ta musiałaby być bardzo porządnie prowadzoną, dlatego wolelibyśmy, by ją założyły u nas Kółka rolnicze, a nie Towarzystwo rolnicze.

4. Chcemy koniecznie i energicznie się dopominamy, aby szynki bezwarunkowo były w niedzielę i święta zamknięte, bo one najwięcej przynoszą nieszczęścia.

5. Domagamy się, aby parlament uchwalił nałożenie cła na drzewo wywożone z naszego kraju, bo aż serce boli, gdy się widzi, ile to drzewa wychodzi od nas, a my sami choć duże lasy mamy pod bokiem, to kupujemy drzewo jakby w aptece. A gdyby były wysokie cła, to i rząd, względnie kraj miałby z tego dochód i mniejby drzewa wychodziło za granicę, a tem samem u nas byłoby tańsze.

To są pokrótce nasze najpilniejsze żądania — żądania słuszne.

Pozdrawiam wszystkich Kochanych Czytelników.

Teodor Rybka
gospodarz-wszechpolak.

Walka o szkoły polskie

na Śląsku.

Na całym Śląsku zawrzała walka o szkoły polskie, walka tem trudniejsza, że ma do przezwyciężenia nieprzychylne stanowisko rządu i wrogi nam żywioł czeski.

Czesi, którzy w razie potrzeby umieją znakomicie wojować hasłem „solidarności słowiańskiej“, w praktyce nie zastosowują go zupełnie. Przeciwnie dążą do zczechizowania „braci Słowian“, Polaków na Śląsku. Jako najlepszy środek wynaradawiający, uznali szkoły i w tym kierunku rozpoczęli z nami walkę. Wiedząc, że dzieci polskie, w braku szkół polskich, będą zmuszone uczęszczać do czeskich, postanowili od września założyć 13 nowych szkół czeskich, przeważnie na pograniczu galicyjskiem.

W tym roku założyli już czeską szkołę wydziałową w Michałkowcach, obecnie zakładają szkoły wydziałowe czeskie w Jaktarach obok Opawy i w Orłowej. W ostatnich dniach postanowiła „Matica Skolska“, założyć szkołę realną w Orłowej. Ale i z naszej strony nie zasypiano sprawy.

Lud polski okazał, że nie tak łatwo wydrzeć z jego duszy uczucia narodowe. Okazał, że wystarczy otworzyć oczy zaślepionym, a cały lud polski na Śląsku, jak jeden mąż stanie do walki o nasze prawa narodowe i całej Polsce zaświeci przykładem.

Dnia 16 kwietnia Zarząd polskiej „Macierzy szkolnej“ na Śląsku w porozumieniu z Zarządem głównym T. S. L. postanowił utworzyć od 15-go września b. r. pierwszą klasę ośmio-klasowego realnego gimnazyum w Orłowej, a chcąc zarazem uczcić pamięć naszego wielkiego poety Juliusza Słowackiego, któregow tym roku obchodzimy jubileusz, nowozałożoną szkołę nazwać jego imieniem. Drugą pomyślną wiadomością jest sprawa założenia polskiej szkoły ludowej w Polskiej Ostrawie. Zdecydowana postawa rodziców, oraz ogólne zajęcie się tą sprawą, zmusiły rząd do wglądnięcia w nasze opłakane stosunki. W tym celu zjechała do Polskiej Ostrawy osobna komisya szkolna, która zajęła się organizacyą nowej szkoły. Komisya ta urzędowała we środę 21-go i we czwartek 22 kwietnia. Ile pracy potrzeba było włożyć, aby komisya wypadła dla nas pomyślnie, wystarczy wspomnieć, że przed komisyą miał stanąć każdy ojciec, żądający polskiej szkoły i przedłożyć zarazem dokumenta. Z każdym ojcem komisya spisywała osobny protokół, wypytywała się, czy chce polskiej szkoły, z jakiego powodu itd.

Rodzice chcąc stanąć przed komisyą, musieli porzucić na cały dzień pracę na roli, w kopalni lub fabryce. Radni polsko-ostrawscy, pierwszego dnia usiłowali wywrzeć presyę na rodziców, szczególnie radny Bajger, począł ich wprost teroryzować, w sieni zaś agitował policyant Kowalczyk. Rodzice mimo tego nie dali się zastraszyć. W końcu teror przybrał takie granice, że ludność polska musiała zwrócić się telegraficznie z protestem do prezydenta Śląska hr. Coudenhovego. Napływ ludności był bardzo liczny. Zgłoszono przeszło 400 dzieci do polskiej szkoły. Zapał wśród ludności był ogromny. — Prawdziwie wzruszającym był widok górników i koksiarzy w ubraniu osmolonem z dokumentami w poczerniałych od pracy rękach, biegnących co tchu od pracy — aby zdążyć do zapisu.

W maju odbędą się jeszcze komisye szkolne w Małych Kończycach, Radwanicach, Hermanicach i Muglinowie.

Smutniejszą była wiadomość, że rząd postanowił cofnąć pozwolenie na budowę gmachu polskiego seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie. Wiadomość ta na szczęście okazała się fałszywą, gdyż rząd postanowił tylko koszta budowy gmachu z 512000 na 400000 K. — Mamy przeto nadzieję, że dzieci nasze nie będą musiały uczęszczać do znienawidzonych szkół czeskich lub niemieckich, lecz racyonalnie wychowane w polskich szkołach, staną kiedyś w pierwszym szeregu walczących o naszą niepodległość.

Tadeusz Łopuszański.

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników!

Organizacyjne zebranie stronnictwa narodowo-demokratycznego

z powiatu podhajeckiego.

Dnia 25 kwietnia o godź. 2 popołudniu odbyło się w Podhajcach zebranie powiatowe mężów zaufania naszego stronnictwa. Przybyli delegaci z wszystkich, z wyjątkiem kilku, gmin.

Przewodniczył p. Zeitleben, — o programie stronnictwa mówił p. poseł Zamorski.

Wybraliśmy komitet powiatowy. Uchwaliliśmy wziąć udział w wycieczce do Krakowa, jaką urządza w czerwcu tutejsze Koło T. S. L. Uprosiliśmy p. posła Zamorskiego, aby się uważał za naszego posła, bo w naszym okręgu wyborczym nie zdołaliśmy swojego wybrać.

O godź. 6-ej wieczorem tego samego dnia odbyło się afiszami zapowiedziane zgromadzenie publiczne, na którem było przeszło 200 zebranych. P. poseł Zamorski wygłosił referat o „Ubezpieczeniu na starość". Mowca przechodził punkt za punktem i chociaż temat, zdawałoby się, suchy, bo mowca podawał liczby, słuchało go zgromadzenie z wielkiem skupieniem i uwagą. A kiedy skończył słowy, że „chociaż ten projekt ma wady i to duże, lecz ponieważ jest jeszcze możliwość usunięcia ich, winno się wcielić w czyn myśl tak prawdziwie chrześcijańską, jak zabezpieczenie każdemu za pracę jego zamłodu, wolnej od trosk utrzymania bytu, starości", wybuchnęło zgromadzenie długo nie milknącemi brawami, dając tem wyraz koniecznej potrzeby takiej ustawy.

Następnie w dyskusyi zabrał głos p. Liwo. Przedstawiając w dłuższym wywodzie niektóre braki ustawy, prosił P. posła o ewentualne poprawki, któreby Koło pol. ze względu na nasze stosunki, w komisyi, ustawie tej poświęconej, postawiło. Wywiązała się dalej żywa i interesująca pogadanka, którą P. poseł zamknął wyczerpującą na wszystkie zapytania odpowiedzią.

Charakterystycznem było zachowanie się Rusinów, którzy w grupce liczącej około 30 znajdowali się na sali; charakterystycznem dlatego, ponieważ zachowywali się, co u nich rzadkie, dosyć spokojnie. Jeden z nich nawet przemawiał. Lecz ponieważ to uczeń tutejszego agitatora Baczyńskiego, więc też przemówienie było zupełnie podobne do mów mistrza, który zwykle sam siebie, ani przez innych nie jest zrozumiany. Jedno tylko ten Pan wyraźniej powiedział, że tutejsi posłowie Gabel i Budzynowski wybrani zostali dlatego, by brali dyety, a nie, by pracowali. Dotychczas żaden z nich nie zjawił się nawet przed wyborcami.

Po podziękowaniu na wniosek przewodniczącego P. Zamorskiemu za łaskawe przybycie, zamknięto zgromadzenie. Zebrani rozchodząc się, dyskutowali jeszcze żywo ze sobą i ponieśli te nowe sprawy do domów, by wśród swoich dalej je szerzyć. *Uczestnik.*

Uwzięli się...

Uwzięli się na chłopów, aby ich pozyskać dla swoich celów. Dobrą, czy złą radą, prawdą i kłamstwem, jawnie i podstępnie od lat już działają, byle tylko chłop im uwierzył i ślepo szedł za nimi.

Mowa tu o wodzach ludowców...

Tygodnie ostatnie przyniosły nowe dowody.

Parlament obraduje nad różnymi sprawami, a między innemi nad podreperowaniem skarbu rządowego i nad ubezpieczeniem. Radzić będzie nad tem i Koło polskie. Co o tych sprawach myślą ludowcy?

Pamiętamy sprawę podwyższenia podatku od wódki. W czerwcu ubiegłego roku wniósł w parlamencie ówczesny minister skarbu, Korytowski, projekt, który w niezwykły sposób chciał skrzywdzić Galicyę. Pieniądze, wyciągnięte z Galicyi, miano w znacznej części rozdzielić między Czechów, Niemców i południowych Słowian. Część tylko i to niewielka miała być oddana Sejmowi na jego potrzeby.

„Ojczyzna" wraz z posłami naszymi w Wiedniu ostro protestowała przeciw takiemu pokrzywdzeniu. Na wezwanie „Ojczyzny" setki i tysiące podpisów na rezolucyach słał lud polski do Wiednia, wzywając Koło polskie, aby nie dopuściło do uchwalenia wniosku ministra Korytowskiego.

Pisaliśmy wtedy, że jesteśmy za podwyższeniem podatku wódczanego, ale niech te nowe miliony pozostaną w kraju na nasze potrzeby, na szkoły, na regulacyę rzek, na melioracye rolne.

Wtedy to ludowcy, którzy łby kręcili za tym wnioskiem ogłosili, że wszechpolacy są obrońcami wódki, zwłaszcza posła Ptasia w brutalny i bezwstydny sposób napastowano co tydzień w „Przyjacielu Ludu"...

Protest nasz odniósł jednak skutek. Koło ogromną większością uchwaliło wniosek Battaglii, opiewający, że Koło zgadza się na podwyższenie podatku od wódki, ale pod warunkiem, że z każdych 50 koron rząd zwróci Sejmowi na krajowe wydatki 40 koron.

Ostatecznie wniosek ministra Korytowskiego został pogrzebany. Przed tygodniem poruszył znowu tą sprawę nowy minister skarbu Biliński. Proponuje on inny rozdział tego podatku i innych jeszcze podatków a krajom daje trochę więcej, aniżeli chciał dać Korytowski. Chce opodatkować piwo, spadki itd. — lecz przy tej sposobności pragnie także odebrać Sejmowi niektóre dodatki do podatków.

Przed kilku miesiącami łamali sobie ludowcy karki za wnioskiem Korytowskiego... Co teraz zrobią? Projekt wódczany Bilińskiego jest troszkę lepszy dla Galicyi ... Powinni więc chyba przyklasnąć i na rękach obnosić ministra.

Ale... kiedy ludowcy są zagniewani na Biliń-

skiego. Korytowski był serdecznym przyjacielem Stapińskiego — a trza wiedzieć, że Biliński z Korytowskim — choć obaj należą do konserwatystów — żyją, jak pies z kotem.

Z tej racyi już wtedy, gdy w parlamencie przedstawiał Biliński posłom swój projekt, chodził wśród posłów Stapiński i zachmurzony raz po raz powtarzał: „Aha, dostanie, będzie widział!...“

I rzeczywiście ludowcy gwałtownie oświadczyli się przeciw projektom Bilińskiego:

> Wydział Rady naczelnej P. S. L. wzywa posłów P. S. L. aby z całą bezwzględnością zwalczali w Kole polskiem i w pełnej Izbie przedłożenie finansowe rządu, zmierzające do uszczuplenia autonomii budżetowej Sejmu krajowego. Za żadną cenę nie mamy do sprzedania samorządu krajowego“.

Tak głosi organ Stapińskiego „Gazeta powszechna“. Przyznaję się otwarcie, że kiedy w towarzystwie kilku osób przeczytaliśmy ten ustęp, przez dobre 10 minut wszyscy trzęśliśmy się ze śmiechu... „Ludowcy stają w obronie samorządu!..“ Doprawdy wygląda to śmiesznie. Ci sami ludowcy, którym, gdy szło o wnioski samorządu, zgłoszone przez posłów wszechpolskich, „nigdy się nie spieszyło“... A co jeszcze dowcipniejsze, to to, że piszą wyżej, iż bronić trzeba samorządu przed projektem „wszechpolskiego ministra“, a więc i przed wszechpolakami, którzy z pewnością swojego ministra będą popierać.

I jak się tu nie śmiać z takich bzdurstw? Bo po 1) Biliński nie jest wszechpolakiem, zawsze należał i obecnie należy do konserwatystów, a w Kole polskiem jest członkiem grupy posłów konserwatywnych, których prezesem jest poseł i dawny minister Korytowski. Po 2) Sztandar wyodrębnienia, a więc własnego samorządu w Galicyi nieśli dotąd i da Bóg nieść będą aż do zwycięstwa — narodowi demokraci. Ludowcy, choć do swojego programu na wniosek Wysłoucha żądanie wyodrębnienia wstawili, nigdy nic w tym kierunku nie robili, a często wprost przeciwnie rzucali nam kamienie pod nogi — aż tu nagle chcą bronić samorządu przed zamachem wszechpolaków. Żart głupi i niezręczny. Po 3) Wszechpolacy z pewnością wystąpią ostro przeciw tym ustępom i przepisom w projekcie ministra Bilińskiego, które chcą uszczuplić prawa Sejmu. Nawet już wystąpili. Bo i ludowcom chyba już wiadomo, że prezes Koła polskiego, Głąbiński, był już u Bilińskiego w tej sprawie, a jak piszą niektóre gazety, Biliński już się nawet zgodził na żądanie prezesa Koła. Więc co tu, panowie ludowcy, udawać!...

Chyba, że idzie Wam o to, abyście się potem mogli chwalić, że to na wasze żądanie minister ustąpił i tylko wyście samorząd uratowali... Bo wy tak umiecie...

Jeszcze może śmieszniejsi są ludowcy w drugiej sprawie o ubezpieczeniu na starość, a już najpocieszniej wygląda niedawny jeszcze centrowiec, ks. Żyguliński. Należy on do komisyi, która nad ubezpieczeniem radzi. Otóż na tej komisyi mówił ks. Żyguliński, że on godzi się na ubezpieczenie w zasadzie, ale żąda poprawek. Tak samo mówił on i na posiedzeniu Koła polskiego. Tymczasem w „Przyjacielu ludu“ pisał ks. Zyguliński przeciw temu ubezpieczeniu, a Wydział naczelny ludowców uchwalił, że:

> oświadcza się stanowczo przeciw przedłożeniu rządowemu o ubezpieczeniu socyalnem“.

Więc co? Czy Żyguliński jest jeszcze ludowcem, czy nie? Czy ksiądz sądzi inaczej o tem ubezpieczeniu niż inni! Czy jak?

Bo doprawdy w tej ludowcowej ciuciubabce połapać się trudno!

. . . .

Mydlić i golić — oto widoczny cel przywódców stronnictwa ludowego.

Wniosek posła Wojciecha Wiącka

o wynagradzaniu świadków w postępowaniu karnem na żądanie stron prywatnych prowadzonem.

Świadkom, których zwyczajne miejsce zamieszkania oddalone jest więcej niż dwa kilometry od siedziby sądu, wezwanym do tego sądu na rozprawy w postępowaniu karnem, prowadzonem na żądanie stron prywatnych (oskarżycieli prywatnych), ma być przyznane wynagrodzenie za koszty podróży.

Przepis ten nie uchyla prawa do wynagrodzenia za utracony zarobek, o ile ono ma się należeć według dotychczasowych przepisów.

Uzasadnienie:

Według § 383 proc. kar. tylko ci świadkowie, wezwani do sądu na rozprawy karne, mają prawo do wynagrodzenia, którzy mieszkają dalej niż o 15 kilometrów (dwie mile) od siedziby sądu, albo którzy z dziennego lub tygodniowego żyją zarobku i którzy jako tacy ponieśliby uszczerbek w zarobku; w pierwszym wypadku należy się wynagrodzenie za same koszta podróży; w drugim tak za podróż, jak i za utracony zarobek.

Zatem świadkowie, mieszkający n. p. o półtorej mili od sądu, nie pobierają za koszty podróży żadnego odszkodowania, choćby świadek nie mógł iść piechotą, choćby był kaleką i musiał przybyć końmi lub koleją.

Jest to krzywdą dla świadków, wezwanych do rozprawy w sprawie błahej o jakąś urojoną obrazę czci, i to jeszcze tem większą krzywdą, że nieraz strony się przed rozprawą pogodzą, oskarżyciel na rozprawie nie stanie i rozprawy się nie prowadzi, a świadek przybył, bo musiał.

Otóż w takich sprawach należy świadkom zapłacić odszkodowanie za koszty podróży już za odległość większą niż dwa kilometry od siedziby sądu.

Wniosek ten należy bez pierwszego czytania przekazać komisyi sprawiedliwości.

Wiedeń 27 kwietnia 1909.

Założenie gimnazyum realnego w Orłowej.

Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej w porozumieniu z cieszyńską „Macierzą szkolną“ postanowił założyć i z własnych funduszów utrzymywać polskie gimnazyum realne w Orłowej na Śląsku. Z dniem 15 września otwartą będzie klasa pierwsza.

Założenie tego gimnazyum realnego w Orłowej ma ogromnie doniosłe znaczenie. Ludność polska na Śląsku, to chłopi i robotnicy z Galicyi przeważnie, w licznych i bogatych kopalniach węgla i w hutach żelaznych zatrudnieni. Stanowiska wyższe począwszy od majstrów czyli Sztygarów aż do namiestnika zajmują Czesi i Niemcy. Inteligencyę polską na Sląsku możnaby na palcach policzyć — lud polski tak rolniczy, jak i robotniczy pozbawiony jest przodowników w walce o chleb jakiejkolwiek pomocy. Los robotnika zależy od widzimisię pierwszego lepszego Czecha. Nieuświadomieni narodowo robotnicy przepadają w tych warunkach dla narodu polskiego na zawsze. I tem tłumaczą się takie dziwne rzeczy, że jest w gminie 7 rodzin czeskich, a do szkoły czeskiej uczęszcza 200 dzieci, które liczy się jako czeskie a po prawdzie są to dzieci robotników polskich, którym jeno dyrektorowie fabryk, Czesi, kazali dzieci do czeskiej posyłać szkoły.

Gimnazyum realne ma więc kształcić polskich inżynierów, aby ci mogli następnie wyrugować z ziemi polskiej obcych a wrogich nam przybyszów. Ma także bronić od zniemczenia i zczeszczenia te tysiące całe robotników polskich i ich dzieci.

W okręgu, w którym powstaje polskie gimnazyum jest 58.586 Polaków, 8.902 Czechów, 5.496 Niemców. A Czesi na złość Polakom zakładają także swoje gimnazyum w Orłowej.

Pamiętać trzeba, że tam, gdzie się dwu bije, tam trzeci korzysta. Tym trzecim jest rząd wiedeński. Nie da on pieniędzy na utrzymanie gimnazyum. Musimy z groszowych składek w ciągu najbliższych ośmiu lat zebrać na utrzymanie gimnazyum w Orłowej pół miliona czyli 500.000 koron.

Słyszycie! Przyjaciele! Pół miliona koron!

Więc każdy po groszu, po dwa na „Dar narodowy 3-go maja“ dla Towarzystwa Szkoły Ludowej, które to gimnazyum nowe z Macierzą polską będzie utrzymywać! A ma ono na swoich barkach prac innych bardzo wiele!

„Ubrał się dyabeł w ornat i chłopu na mszę dzwoni“.

Chociaż znaną jest powszechnie rzeczą, że chłop jest bardzo cierpliwy, to przecież czasem przychodzi chwila, kiedy ta cierpliwość już się wyczerpie. Mnie to spotkało w obecnym czasie, a to po przeczytaniu Nr. 17 „Przyjaciela ludu“. Po połączeniu się bowiem „wielkich rolników“ z „małymi“, a raczej po pocałunku politycznym p. Stapińskiego ze stańczykami, czyli bonserwatystami — jakiś obłęd opanował umysły wszystkich prawie redaktorów i korespondentów szanownego „Przyjaciela“. Nie dziwię się Stapińskiemu, że jemu może nawet przewrócić się w głowie (o ile nie ma jeszcze przewrócone) z powodu znanej u niego choroby „wielkości“, a zwłaszcza po zakupnie kamienicy w Krakowie bez pieniędzy... Po tem bowiem kupnie już nie tylko chciał być prezesem stronnictwa ludowego, lecz nawet jego dyktatorem, czyli panem samowładnym, który nie potrzebuje trzymać się programu stronnictwa. Dziwi mię natomiast bardzo — jużci nie głupocie, lecz przewrotności „naczelnych redaktorów „Przyjaciela“, którzy — jak się zdaje — myślą sobie, że chłop obecny jest taki sam, jaki był przed 30-u laty, że tym chłopem można kręcić, jak baba wrzecionem, że można w niego wmówić, że to, co było wczoraj białe, dzisiaj jest czarne i na odwrót, a że chłop w to uwierzy, jak w świętą ewangelię i pójdzie na lep ich głupich wymyślań. Niechże więc ci redaktorowie wbiją sobie dobrze w swoje mózgownice, że teraz na wsi czyta się

nietylko „Przyjaciela“ i wszystkie prawie tygodniki ludowe, lecz jest już bardzo dużo wsi, gdzie prócz tygodników można między dziennikami i „Czas“ znaleść, co wyrabia wyszkolenie polityczne i zmysł krytyczny. Redaktorowie „Przyjaciela“ zaś zapominają o tem i sami nie wiedzą, czego chcą i co piszą.

Czytelnicy „Przyjaciela“ pamiętają dobrze, jak to niedawno temu, bo po objęciu zaraz naczelnego redaktorstwa przez Bojkę, pisał tenże Bojko, że oni (tj. ludowcy) byli w polityce zawsze „szczerzy“ — i rzeczywiście w tym artykule był Bojko rzeczywiście szczery, gdy na samym końcu tegoż artykułu napisał otwarcie, że lepiej im (tj. ludowcom) było w czasie, gdy byli poza „Kołem“, gdyż tylko krzyczeli, a nic nie robili, teraz zaś, po wstąpieniu do „Koła“ muszą pracować. Dalej pisze Bojko pod adresem „Gazety ludowej“: „Krzyczeć, krytykować wszystko — to łatwo — lecz pracować trudno“. Szkoda wielka, że szanowny p. Kuba nie trzymał się tego, co sam napisał, to jest, że w swojem redaktorstwie nie pozostał nadal szczerym. Bo proszę np. wziąć Nr. 17 „Przyjaciela ludu“ do ręki i przejdźmy artykuł po artykule. Cóż tam zobaczymy? Dużo rzeczy ciekawych! — Na końcu trzeciego ustępu, od dołu pierwszego artykułu czytamy takie zdanie: „Tylko tą siłą liczby możemy wszystko powoli przezwyciężyć, skoro zdołamy wyrobić jedną myśl i jedną gorącą chęć zwycięstwa. Bo w intrygach i przebiegłości, w pięknych słówkach i obietnicach trudno nam sprostać przeciwnikom“. Co słowo, to kłamstwo! Bo na czem i z czego wzrosło stronnictwo Stapińczyków, jak nie na intrydze i z przebiegłości p. prezesa? Ks. Stojałowski żyje, a kto ciekaw i jeszcze nie wie o tem, niech się uda do niego, a on mu dokładnie opowie, boć to nawet kum p. Jana. Czytelnicy pamiętają, jakie gromy potępienia waliły się na czcigodnych posłów wszechpolskich oddziału włościańskiego za głosowanie za traktatem handlowym z Serbią, a w niedługiej przyszłości już poseł Średniawski pisał w samym „Przyjacielu“, że to znowu nic tak wielkiego ten traktat z Serbią, a w Nr. 15 „Przyjaciela“ pisze się o traktacie z Rumunią, że to wszystko, co z Rumunii do Austryi się przywiezie, aczkolwiek transport jest większy, niż z Serbii, to za trzy dni się zje, czyli znowu się pisze, że to nic nie jest tak wielkiego! Ale gdyby to napisał np. Fidler, to w „Przyjacielu krzyczałoby się: „Chłopy patrzcie, oto: zdrajca!“. — Czyż to więc nie jest intryga?! Ot, pisze się, aby Fidlera, Wiącka i t. d. w opinii publicznej pogrążyć (aczkolwiek niesłusznie), a samego w ornat się ubiera i dzwoni się nad biedą chłopską, a nic się nie robi. Czyż to nie jest przebiegłość? — „...w pięknych słówkach i w obietnicach trudno nam przeciwnikom sprostać“. Mój mocny Boże! a któż więcej obiecywał, jak nie Stapiński? A czekajmy, jak wybory przyjdą, toż to będzie dopiero gruszek na wierzbie.

Niechno p. Stapiński przypomni sobie o topce soli po 6 ct.. o podziale gruntów dworskich (u nas jeszcze teraz mają niektórzy paliki gotowe do odgraniczenia), o reformie wyborczej do Sejmu (przez tegoż p. Jana utrąconej), o połączeniu obszarów dworskich z gminami (z tego urobiło się połączenie polityczne „wielkich“ z „małymi“), o powszechnej asekuracyi od ognia, od wypadków na starość i w razie niezdolności do pracy. Prawda, że to wszystko było przed wyborami. Po wyborach zaś p. Jan, siedząc sobie wygodnie w fotelu (nie ministeryalnym!) śmieje się w kułak i szepce sobie: obiecanki cacanki, a że byli ludzie niemądrzy, którzy mię wybrali, to dlaczego ja — mądry — nie mam z tego korzystać przez pobieranie 20 koron dziennie? Za to warto chłopa nie tylko w gębę, ale i w nos pocałować.“

Idźmy dalej. W przedostatnim ustępie końcowego artykułu, zatytułowanego: „Ubezpieczenie słabości, kalectwa i słabości“, tegoż 17 numeru „Przyjaciela“, posiadamy znowu obrazek szczerości ludowców. Autor tegoż artykułu — gdzieś, kiedyś wyczytał w jakiejś „Ojczyźnie“, że Wszechpolacy są za projektem rządowym ubezpieczenia i gniewają się na ludowców, iż ci „owego dobrodziejstwa rządowego“ przyjąć nie chcą. Chyba autor tegoż artykułu czytał coś podobnego nie w „Ojczyźnie“, ale na Kulparkowie, bo ja tego w żadnej „Ojczyźnie nie wyczytałem i możeby czcigodny autor był tak łaskaw wskazać mi ów niecny numer „Ojczyzny“, a zaręczam, że po wyczytaniu tegoż, ja znowu udam się na klinikę, aby mi klepki wprawiono.

W końcowym zaś ustępie tego artykułu znajduje się takie zdanie: „Głuptasek wszechpolski wzywa nas, abyśmy inną ustawę wypracowali, a nie wzywali rządu do tego. Otóż wiedz głuptasku wszechpolski, że tylko rząd ma potrzebne do uchwalania ustaw obliczenia. Na to płacimy urzędnikom, aby nad tem pracowali“. Pominąwszy już odpowiedni dobór słów z księgi mądrości p. Jana — zapytam Bojkę — jako naczelnego redaktora, poco właściwie i za co tak on, jak wszyscy posłowie ludowcy, a raczej Stapińczycy (ze względu na stronników „Gazety ludowej“) pobierają w Wiedniu 20 koron dziennie?? Czy może po to, aby z ministrami kolegować, pod rękę z nimi chodzić, bomby spijać, długi swe spłacać, lub przed urzędnikami, a nawet pisarzami czy to w starostwach, czy w sądach czapkować i przed nimi się kompromitować?? Tam p. Bojko powiada, że w „Kole“ trzeba pracować. A ja sądzę i wszyscy chłopi tak sądzą, że posłowie nie po to są wybrani, aby na wiecach krzyczeć, w gazetach drugich szkalować, w parlamencie o głupstwa czasem ministrów interpelować i paręset wniosków, które idą do kosza nastawiać, lecz po to wysyłamy posłów do Wie-

dnia i za to im grube dyety płacimy, aby nie rząd do uchwalenia ustaw wzywali, lecz sami ustawy dla dobra ludu uchwalali i rząd do przyjęcia ustaw zmuszali.

Jeżeli więc szanowny autor wspomnianego artykułu jest przypadkiem posłem, to lepiej zrobiłby, gdyby zamiast we Wiedniu siedzieć i nic nie robić, robił to samo w swoim domu po odstawieniu dojnej krówki w postaci mandatu. Stanowisko wszechpolaków w sprawie projektu ubezpieczenia jest takie: Projekt rządowy ubezpieczenia jest zły. Trzeba więc go poprawić i zrobić z niego, o ile się tylko da — ustawę dobrą — gdyż samo ubezpieczenie jest rzeczą bardzo dobrą. Żeby ludowcy byli szczerzy, toby napisali w ten sposób: My żadnego powszechnego ubezpieczenia nie chcemy, gdyż na to założyliśmy „Wisłę“, aby firma była i żadnej korzyści z niej nie było, a maszyna próżno stała, lecz po to, aby handel szedł. Że takie jest stanowisko Stapińczyków w sprawie ubezpieczenia, nie ulega wątpliwości, bo już rąbek tajemnicy uchylili w artykule Nr. 17 p. t. „Bezstroune uwagi“, w którym na początku stronnicy 7-ej czytamy te słowa: „Czyż zatem wolno rzucać kamieniem potępienia na człowieka za powołanie do życia tak pięknej instytucyi (mowa o „Wiśle“, gdyż cały ten artykuł jest reklamą dla „Wisły“), dzięki której za lat kilkanaście nie będzie nędzy w kraju z powodu klęski pożaru, bo każdy włościanin, dzięki „Wiśle“ będzie ubezpieczony“. No i wylazło szydło z worka. Pytam się wobec tego p. Bojkę, co będzie z krajową powszechną asekuracyą od ognia, za którą tak przedtem się gardłowało, jeżeli się pisze teraz, że za lat kilkanaście każdy włościanin będzie w „Wiśle“ ubezpieczony? Przed wyborami, kiedy chłopu trzeba coś obiecać, to powszechna asekuracya była dobrą, po wyborach zaś powiada się, że niech rząd dobre projekta przedstawia, aby się posłowie od dyet nie przemęczyli, a jak rząd dobry projekt przedłoży, to p. Stapiński z p. Madejem i tow. będą raczyli w swojej łaskawości palcem w bucie kiwnąć — bo oni nie — „tylko rząd posiada potrzebne do ustawy obliczenia“. Co p. Stapińskiego i wogóle posłów mogą obchodzić rządowe obliczenia? PP. posłów ludowców powinny przedewszystkiem obchodzić obliczenia chłopskie nie rządowe i starać się wszystkiemi siłami, aby ten chłop miał przy małym ciężarze starość zaspokojoną, by nie potrzebował kij brać w rękę, by na starość nawet miał u dzieci swoich własnych kąt, gdzieby mógł głowę skłonić.

Wygodne to jest powiedzieć — niech rząd dobrze zrobi — a samemu nic nie robić, a na drugich, którzy chcą pracować, kalumnie rzucać, a po „Przyjacielu“ krzyczeć, że jest się jedynym obrońcą ludu włościańskiego, a wszyscy inni, szczególnie wszechpolacy, są tego ludu szakalami. Kto więcej z ludu skorzystał, jak nie sam Stapiński, Olszewski i t. d. Wprawdzie szanowny autor artykułu „Bezstronne uwagi“ pisze, że Stapiński „przeszło 20 najpiękniejszych lat życia spędził w ciężkiej pracy dla ludu, zaniedbując swe własne interesa i dając pierwszeństwo sprawom ludu przed sprawami własnej rodziny“. Jabym ta jednak powiedział i wszyscy o tem wiedzą, że przez te 20 lat p. Jan tylko o swoich własnych interesach myślał i nie tylko ich nie zaniedbywał, lecz owszem dobrze koło nich chodził. Bo skąd — pytam — p. Jan wziął 88.000 kor. na zakupno kamienicy w Krakowie?? Chyba, że zarobienie przeszło 4000 kor. rocznie na czysto uważa szanowny autor za zaniedbanie własnych interesów i swej rodziny, a za bezinteresowną i ciężką pracę dla dobra ludu. A z drugiej znowu strony, co dobrego, pytam się, zrobił p. Jan dla ludu? Czytelnicy niech sami osądzą. Ja przypomnę tylko, że to wszyscy pamiętają dobrze, co się wypisywało w „Przyjacielu“ na organizacyę handlu świńmi i tylko dzięki temu ta organizacya kuleje. Jednem słowem tumani się chłopa, tak że teraz niejeden nie wie, gdzie fałsz a gdzie prawda. Krzyczy się, że wszyscy stoją temu chłopu na zdradzie, a jak przyjdzie do jakiejś pracy nad poprawieniem doli chłopskiej, to pisze się: „niech urzędnicy w ministerstwie nad tem pracują“, a nawet chętnym pracować się nie daje, a w „Przyjacielu“ w dalszym ciągu krzyczy się, że lud biedny i krzywda chłopu się dzieje, a nic przeciw temu się nie radzi. Śmiało więc można do pracy „Przyjaciela“ zastosować stare polskie przysłowie: Ubrał się dyabeł w ornat i na mszę chłopu dzwoni“. Tyle na razie. *Łężanianin z Krośnieńskiego.*

Rada Państwa

Posiedzenia Izby w tym tygodniu odbędą się tylko dwa razy, we wtorek i piątek, gdyż komisye obradują. Na wtorkowem posiedzeniu Rząd wniósł w Izbie przedłożenie podatków, czyli podwyżkę od wódki i piwa. Imieniem Koła złoży oświadczenie w Izbie Prezes Głąbiński, że Koło tylko wtedy zgodzi się na podwyższenie, jeżeli finanse krajowe uzyskają odpowiednie poparcie, podatek domowo-klasowy najniższych klas będzie zniesiony i poruczony zakres działania gmin będzie wynagrodzony. Następne posiedzenie Koła odbędzie się we środę, a na niem będzie omawiane ubezpieczenie na starość. *Fidler.*

LISTY.

Ropczyce 24 kwietnia 1909.

Przed wyborami do parlamentu roił się powiat nasz od urządzających wiece ludowców. Obiecywali oni wówczas (jak zwykle obiecują a nic nie robią) poprawę doli swych braci włościan, albowiem nie myśleli wcale o doli całego

narodu a więc i wogólności o dziennych zarobnikach, rękodzielnikach, mieszczaństwie etc. a rozjątrzeni czytaniem ówczesnego Przyjaciela ludu, spoglądali na szlachtę ciekawie i ze zdumieniem, czy wygodnie będzie można jeździć po głowach ludzkich, jako materyale na bruk, ówczesnego wodza-ludowca, a teraźniejszego stańczyka Stapińskiego, który obecnie obrał inny materyał na bruk.

Śladami Stapińskiego postępowali ludowcy i wybrani do parlamentu (Siwula) i Sejmu (Jedynak) posłowie.

Aż nagle stała się rzecz nie do uwierzenia. Stapiński przeprosił Stańczyków za swoje dawne wywijanie pięścią a lud zmusił błądzących dotąd posłów ludowych do solidarności polskiej we Wiedniu. To wyprowadziło ludowców (i niektórych ich posłów) z równowagi i zaczynają coraz śmielej zaglądać swoim wybranym w oczy.

Tryumf Stapińskiego u nas skończony.

Skończony tem bardziej, że mieszczanie tut. od chwili założenia „Koła mieszczańskiego“ stali się coraz więcej ruchliwi, utrzymują przyjazne stosunki z okolicznymi włościaninami, czytają chętnie „Ojczyznę“, sprzyjają zasadom stronnictwa narodowo-demokratycznego i zaznajamiają się z jego programem, aby można przy współudziale włościan, zorganizować powiatowe Koło Stronnictwa narod.-demokrat. Nie jest to żaden zwrot myśli tut. mieszczaństwa. Myśl demokratyczna to tutaj myśl dawna, a objawiła się i przed wyborami do parlamentu, gdy pewien z poważnych mieszczan zaprosił do siebie kandydata demokratycznego, — temuż udzielił swego domu na wiec i po staro-polsku go przyjął.

Cześć pracy i dobrym zamiarom. *Ega.*

Górka kościelnicka d. 22 kwietnia 1909.

Klasztor OO. Augustyanów w rękach Prusaków.

Niezmierne zdziwienie ogarnęło nas, parafian Górki kościelnickiej, gdyśmy przeczytali w nr 104 Głosu narodu, że O. Wilhelm Gaczek, Augustyanin został zasuspendowany z powodu życia, nie odpowiadającego zupełnie godności i honorowi zakonnika“.

Przewielebnego O. Wilhelma znamy dobrze. Przed dłuższy czas był on administratorem naszej parafii. Na kapłana, jak wiadomo, zwrócone są tysiące oczu i nic z jego życia nie ujdzie ich uwagi. I myśmy patrzyli na życie O. Wilhelma. Stwierdzamy kategorycznie, że O. Wilhelm nieskazitelnem życiem, powagą i taktem w postępowaniu zjednał sobie serca wszystkich. Duch kapłański przenikał go całego.

Kiedy wyjeżdżał od nas, zaszedł fakt, który dobitnie świadczy o szacunku, jakim się wśród nas cieszył. Oto poważne, siwizną pokryte osoby, całując ręce, mimowoli zginały kolana. „Coś nas pchnęło, opowiadali sobie potem, bo się zdaje, że w jego obecności znajduje się człowiek bliżej Boga“.

Zaledwie parę tygodni upłynęło, a tu władze klasztorne rzucają suspensę, klątwę i wydalenie z zakonu za życie naganne.

My wiemy, że było inaczej i głośno wołamy: źle się dzieje, jeżeli kapłana uczciwego, jednego z najlepszych sług Boga i Kościoła, niesłusznie się gnębi i prześladuje.

W imieniu wszystkich parafian: Andrzej Tereszczyk, komitetu kościelnego przewodniczący, Walenty Turek, Jędrzej Struzik, Jan Czerwiński, Feliks Struzik, Wojciech Moksa, Jakób Bonarski, wójt, Mikołaj Łoboda, Stanisław Krupa, Józef Łoboda, Szczepan Cios, Józef Bonarski, Franciszek Cios, Wincenty Kozioł, Jan Krupa, Józef Wójcik, Jan Tkaczyk, W. Stach, Mikołaj Dura, Jędrzej Palonek, Piotr Marchewka, Jan Łoboda, Andrzej Kawula, Wojciech Bonarski, Szczepan Ptak, Jan Pietrzuk, Antoni Kowalski, J. Okulczyk.

W numerze następnym bliżej rozpatrzymy tą sprawę. *Red.*

Dobrzechów, dnia 1 maja.

Na żądanie najwybitniejszych mieszkańców powiatu Strzyżowskiego urządziło stronnictwo narodowo-demokratyczne w dniu 18 kwietnia w sali kasyna miejskiego zgromadzenie, celem zorganizowania komitetu powiatowego.

Na zgromadzenie to przybyli poseł Buzek, delegat komisyi organizacyjnej ze Lwowa i p Gruszecki z Jasła, jako delegaci stronnictwa — z uczestników zebrało się bardzo wiele inteligencyi i włościan z okolicznych wsi.

Zgromadzenie zagaił p. Wanat i podał wybór prezydyum, w którego skład weszli Wincenty Tenczar jako przewodniczący, p. Wanat jako zastępca, p. Matłosz jako sekretarz.

Następnie prof. dr. Buzek przedstawił zebranym najważniejsze prace Koła polskiego, klubu „ludowców“ i wyjaśnił stanowisko dotyczące dobra kraju i ludu, jakie zajmowało stronnictwo nar.-dem. Objaśnienia szanownego posła przyjęli zebrani oklaskami.

W dalszym ciągu delegat komisyi organizacyjnej objaśnił zebranym program i zasady stronnictwa nar.-dem. Objaśnienie delegata uzupełnił i objaśnił potrzebę powszechnej a taniej asekuracyi od ognia p. Gruszecki, p. Matłosz zaś objaśnił o czasopiśmie stronnictwa nar.-dem., rozdał okazowe numery i książeczki chcą „Czego demokraci narodowi“.

Po wyczerpaniu wszystkich punktów Zgromadzenia nastąpiło gromadne dobrowolne przystąpienie do stronnictwa przez podpisanie odpowiednich deklaracyj, zobowiązując się przez to chętnie i z poświęceniem działać według myśli programu.

Zapisywali się starzy doświadczeni pracownicy na niwie polityczno-społecznej, zapisywali

się także i młodzi, by pod bokiem starszych wdrażać się do roboty, by powiększyć liczbę tych, co niezmordowanie pracują, by — jak każe poeta Mickiewicz—ruszyć z posad bryłę świata i na nowe pchnąć ją tory. W czasie zapisywania wybrano komitet powiatowy, który w krótce rozpocznie dalsze prace w powiecie.

Zebranie zakończono uchwaleniem protestu przeciw oderwaniu Chełmszczyzny, a prof. dr. Buzek jeszcze objaśnił parę punktów „Ustawy szynkarskiej“ obowiązującej z rokiem 1911 — o czem przyrzekł napisać obszerny artykuł w „Ojczyźnie“.

Młody wszechpolak.

WIADOMOŚCI.

Ogłoszenie. W czasie od 14 do 26 czerwca 1909 roku urządzi Biuro Patronatu z polecenia Wydziału krajowego z dnia 27 kwietnia b. r. XIX praktyczny kurs nauki dla kasyerów i członków Zarządu Spółek oszczędności i pożyczek.

Na kurs ten, który odbędzie się we Lwowie, mogą być przyjęci kandydaci, przedstawieni przez Zarządy Spółek istniejących, lub przez komitety założycielskie Spółek projektowanych i zgłoszonych do Biura Patronatu.

Pierwszeństwo w przyjęciu przysługuje kandydatom tych Spółek patronackich, które dotychczas z kursów nie korzystały, a potrzebują wykształcenia swego kandydata.

Liczbę uczestników kursu ogranicza się do 35.

Nieostemplowane podania o przyjęcie na kurs należy wnosić do Biura Patronatu przy Wydziale krajowym we Lwowie najpóźniej do dnia 25 maja b. r.

Do podania należy dołączyć:

1) metrykę chrztu lub zwykły wyciąg metrykalny kandydata;

2) własnoręcznie przez kandydata napisane i podpisane oświadczenie, że w razie przyjęcia obowiązuje się przybyć na naukę i stosować się do przepisanej w czasie nauki instrukcyi.

Kandydaci niezamożni mogą uzyskać zasiłek w formie dyet po 2 korony dziennie (tj. po 30 koron) i zwrot wydatków na bilet kolejowy ze stacyi najbliżej położonej od miejsca zamieszkania do Lwowa i z powrotem, o co należy upraszać w podaniu o przyjęcie.

Bliższe szczegóły, dotyczące pomieszczenia w czasie kursu, będą podane w piśmie o przyjęciu kandydata na kurs.

Nieuwzględnione podania zostaną zwrócone na koszt petentów.

Biuro Patronatu
dla Spółek oszczędności i pożyczek
przy Wydziale kraj. we Lwowie

„Trzeci Maj“. Następny numer naszej gazetki poświęcimy opisom uroczystości „Konstytucyi Trzeciego Maja“. Prosimy o nadsyłanie nam wszelkich wiadomości o obchodach, wieczorkach, zebraniach na cześć tej Konstytucyi urządzanych. Opisy powinny być krótkie, zwięzłe i jasne.

W Harklowej (pow. Jasło) odbędzie się obchód Konstytucyi Trzeciego Maja w niedzielę 16-go maja. Pochód wyruszy o godz. 3 popołudniu z kościoła parafialnego. Okoliczne wsie jak Skołyszyn, Sławencin, Osobnica, Wojtkowa, powinny również przybyć na ten obchód.

O autorze „Kościuszki pod Racławicami“ W. L. Anczycu, wydała „Macierz Polska“ książeczkę pióra prof. Magiery. Omówił w niej autor przystępnie wszystkie ważniejsze utwory dramaturga ludowego, ale oprócz tego oświetlił tę postać jako typowego pracownika na polu narodowem i oświatowem, a równocześnie jako wzór niezłomnej wytrwałości i rządności dla potomstwa odradzającej się Polski. Wobec zbliżającego się obchodu ku czci Anczyca, publikacya „Macierzy“, przeznaczona dla warstw najszerszych, wychodzi bardzo w porę. Liczy książeczka stron druku 71, cena jej 40 halerzy.

Brutalny napad Niemców na Polski dom robotniczy w Bielsku. Dnia 3 maja miało się odbyć uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego na wybudowanie sali przy Domu robotniczym Polskim w Bielsku, jak również obchód konstytucyi 3 Maja. Na tą uroczystość przybyli posłowie: ks. Stojałowski, Ptaś, Dobija, Wiącek, Zamorski, Fijak, Szajer, Stohandel, Fidler, by wzmocnić braci prześladowanych i dodać im ducha, iż my z nimi czujemy.

Na godzinę 6 wieczorem były zapowiedziane te uroczystości, lecz już przed tą godziną tłumy zdziczałych Niemców, otoczyły naokoło dom, gwiżdżąc i wyjąc, obrzucając błotem i kamieniami przybywających Polaków. Wybito szyby, jak również zdemolowano drzwi i okna. Na pisemną interwencyę posłów do tamtejszych władz ledwie rozpędzono tą tłuszczę po półtrzeciogodzinnem bombardowaniu. Kamienie rzucane do wewnątrz zebrano, zostaną one przechowane na wieczną pamiątkę jako świadectwo kultury niemieckiej. Z powodu tego, poświęcenie kamienia węgielnego odłożono na przyszłość.

Po rozpędzeniu tej tłuszczy ks. Stojałowski zagaił zebranie, gdzie w wymownych słowach zachęcał ten lud do pracy i zgody, gdyż tylko zgodą i jednością odeprzemy te ataki brutalne, następnie mówił ze swadą poseł Zamorski, o znaczeniu Konstytucyi 3 Maja. Dalej przemawiali posłowie Ptaś i Stohandel, zachęcając lud do pracy społecznej. Ze Śląska przybył p. Tomiczek, który w wymownych słowach wezwał lud Polski do walki z Niemcami. O godzinie 11-ej zgdromadzeoie zamknięto.

Powodem tych napaści jest to, iż Polacy śmią w tem mieście dawniej polskiem, a dzisiaj zupełnie zniemczonem, zakładać domy polskie.

Biedna ta ludność Polska jest bez opieki, gdyż tamtejsze władze zamiast ich bronić to same prowokują — policya tamtejsza sama podburza. Jeżeli władze nie będą bezstronnie postępowały i nie wezmą w opiekę, mogą być skutki straszne, gdyż ludność polska ciągle prowokowana, może sobie sama wymierzyć sprawiedliwość. W tej sprawie zaraz po przybyciu, w Kole Polskiem, była ta sprawa omawiana, uchwalono też wnieść interpelacyę, jak również upoważniono Prezydyum, by w tej sprawie, z Ministrem prezydentem przeprowadzić konferencyę — czy i jakie zamyśla kroki poczynić. *Poseł Fiedler.*

Dzień dziecięcy w Pradze. Nieraz stawiają nam za przykład Czechów. Naród, liczący nie całe 5 milionów, sąsiadujący z Niemcami, z którymi musi prowadzić zaciętą walkę, a tak wysoko rozwinął swój przemysł, rękodzieła i rolnictwo. Naród to zamożny, mądry, — a dlatego zamożny, że mądry. Ale też Czesi nie żałują grosza na oświatę. Im też nie wystarczają szkoły rządowe. Mają swoją Macierz szkolną, tak, jak i my nasze Towarzystwo Szkoły ludowej — z tą tylko różnicą, że ich Macierz ma kilka milionów rocznego dochodu, a nasze T. S. L. ma nie całe tylko pół miliona. Czesi umią zbierać fundusze na cele oświaty. Drugiego maja naprzykład urządzili w Pradze dzień dziecięcy. Rozstawili po całym mieście stoliki, koło których zasiadły małe dzieci ze skarbonkami i zbierały od przechodniów datki.

Duże korzyści odnoszą przez to Czesi. Po pierwsze zbierają sporo grosza na cele oświatowe, a po drugie już za młodu wszczepiają w dzieci miłość Ojczyzny i uczą je pożytecznie pracować dla narodu.

Rewolucya w Turcyi przybrała krwawą szatę. Młodoturcy po zdobyciu Konstantynopola usiłują zaprowadzić porządek w państwie, przeszkadzają im bunty w głębi krajów azyatyckich. Stronnicy byłego sułtana zwracają się przedewszystkiem przeciw chrześcijanom, których mordują masami.

Nowy sułtan rozpoczął już swoje rządy. Uznały go sułtanem prawie wszystkie mocarstwa europejskie.

Poseł Głąbiński imieniem Koła polskiego postawił wniosek, aby na 3 miesiące zniesiono cło graniczne od zboża i mąki, gdyż na przednowku bieda z powodu wysokich cen gdzieniegdzie dotkliwie daje się we znaki. Przeciw temu wnioskowi występują więksi właściciele Niemców i Czechów. Czy przejdzie, jeszcze nie wiadomo.

Rocznica Anczyca. Uroczysty obchód ku czci ś. p. Anczyca, twórcy ulubionych sztuk ludowych, które chłopi sami przedstawiają po wsiach, urządza w sobotę 8 maja Komitet w Krakowie.

Rano w kościółku św. Salwatora na Zwierzyńcu będzie msza św. i kazanie, a po południu w teatrze umyślne przedstawienie, które urządzają włościanie z Dołęgi i Modlnicy.

Kto blisko — a może — niechaj przybędzie.

Wybory uzupełniające. Namiestnictwo rozpisało wybory uzupełniające do Rady państwa i Sejmu na wakujące obecnie mandaty.

Wybory dwu posłów do Rady państwa: w okręgu 34 (Bóbrka), oraz w okręgu 26 (Sambor-Gródek Jag.) wyznaczono na dzień 30 czerwca r. b.; ewentualny wybór ściślejszy w obu wypadkach na dzień 6 lipca.

Wybór posła na Sejm krajowy z kuryi większej posiadłości b. obwodu sanockiego odbędzie się dnia 18 czerwca, w tymże terminie odbędzie się wybór posła do Sejmu z kuryi większej posiadłości obwodu stanisławowskiego.

Powyższe dwa mandaty sejmowe wakują po ś. p. Trzecieskim i ś. p. Dieduszyckim, do Rady państwa zaś po ś. p. Dieduszyckim i p. Dawidzie Abrahamowiczu, który — jak wiadomo — zrezygnował.

Przekupstwo psów. Książę bawarski Maksymilian Józef, ojciec cesarzowej austryackiej Elżbiety, był wielkim zwolennikiem psów, z którymi nie rozstawał się nawet podczas udzielania audyencyj; co więcej, zwracał baczną uwagę na zachowanie się czworonogów w czasie jawienia się poszczególnych petentów, przypisywał bowiem psom zmysł oceniania ludzi co do ich wewnętrznej wartości. Warczały psy na przybysza — to i książę nie miał do niego zaufania, witały gościa uprzejmie — usposabiały tem samem i pana swego dla niego życzliwie. Tak trwało lata całe, a rzecz nie była obcą dworzanom księcia.

Pewnego dnia zgłosił się do audyencyi nadworny leśniczy księcia, człowiek stary, obarczony liczną rodziną i prosił o polepszenie rocznej gaży. Książę odmówił prośbie, a odmówił dlatego, iż ulubiony jego pies angielski setter, „Quik", obwąchując, warczał na leśniczego. Nie uszło to uwagi petenta, toż rozżalony, zwrócił się do settera z następującą przemową:

— Tak to postępujesz! To ja cię wczoraj własnoręcznie karmiłem, dałem ci kiełbasy za całych 10 centów, a ty dzisiaj tak się zachowujesz, że warczysz na mnie... Wstydź się „Quiku", to niewdzięcznie, to nieszlachetnie!

Zdziwiony książę zażądał od leśniczego wyjaśnienia sprawy, a ten z całą otwartością przyznał, iż niejeden petent wiedząc o zaufaniu, jakiem książę obdarzał swoich faworytów, przekupywał ich kiełbasą lub innemi łakociami, zyskiwał ich życzliwość, a w dalszej konsekwencyi i przychylne wysłuchanie swej prośby ze strony księcia.

Strapił się książę na wieść, iż psy jego, na które liczył z całą pewnością, dały się tak łatwo

przekupić i zakazał odtąd dopuszczać do nich obcych ludzi, co gorsza, dawać z rąk obcych łakocie.

Od czasu owego wypadku upłynął spory szereg lat, a umiejętna tresura np. policyjnych psów, doprowadziła do tego, iż przekupienie ich nawet smaczną kiełbasą, nie jeś dziś rzeczą tak łatwą.

Ubezpieczenie. Pisaliśmy dawniej, że będziemy umieszczali wszystkie głosy chłopskie o ubezpieczeniu na starość. W myśl tego tego były w „Ojczyźnie“ listy za ubezpieczeniem i przeciw. Kiedy to zobaczyli ludowcy, uderzyli w wielki dzwon, że już i „Ojczyzna“ zmieniła zdanie! Nie — „Ojczyzna“ nie zmieniła się, tylko „Ojczyzna“ inaczej postępuje z czytelnikami, aniżeli „Przyjaciel“. My chcemy sprawę wszechstronnie omówić, wysłuchać co sądzą różni ludzie, zbadać dobrze, namyśleć się dokładnie i potem dopiero stanowczo objawić swoje zdanie. Nieprzywykli do takiej szczerej i rzetelnej pracy przywódcy ludowców, więc dziwią się „Ojczyźnie“.

A nam się zdaje, że uczciwość nakazuje nam postępować tak, jak my postępujemy, a nie, jak ludowcy.

Ograbienie bóznicy. Z Białej donoszą nam, że onegdaj w nocy zakradli się nieznani sprawcy do żydowskiej bóżnicy i porozbijawszy puszki ofiarne, zabrali całą ich zawartość.

Odkopanie z grobu zwłok umarłego. Z Rzeszowa opisują nam wypadek, jaki zaszedł w okolicznej gminie na Wygnaniu. W ubiegłym tygodniu umarł tam gospodarz, Edward Zieliński. Lekarz miejski orzekł, że umarł on śmiercią naturalną, więc pochowano go na cmentarzu. Do Prokuratoryi jednak doszła pogłoska, że Zielińskiego zamordowano. Prokuratorya więc poleciła zwłoki odkopać i kazała zbadać je lekarzom sądowym. Ci przekonali się, że Zieliński ma złamaną czaszkę, że zatem został zabity tępem narzędziem. Podejrzanych, teścia zabitego, kowala, i jego syna aresztowano.

Napad bandycki w Ameryce. Pocieszmy się tem, że nie tylko u nas trafiają się rozbójnicy, ale i w Ameryce są także. Dzienniki donoszą, że ostatnich dniach napadli oni w Stanach Zjednoczonych na pociąg, odpięli lokomotywę i wóz pocztowy, ograbili go i uciekli.

Również z Ameryki donoszą, że przez kilka dni panował tam olbrzymi orkan, (orkan jest to straszliwa burza z ogromnymi wichrami), który wyrządził na przeszło 50 milionów koron szkody. Z ludzi zginęło do 300 osób, zatonęło 6 parowców.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Tom. Filipiak. Nie wiemy, co się stało. Listu nie otrzymaliśmy.

P. J. Popiel: Odpowiedzieliśmy listownie.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

Pani Adela Moskalczuk, Bobestie. Prosimy o przysłanie pieniędzy za przekazem pocztowym,

P. Pyzikiewicz, Dębica. Dziękujemy za pieniądze.

P. Bazyli Ambroz, Drohobycz. Za broszurkę uprzejmie dziękujemy.

P. Franciszek Niedziółka, — Poręba. Proszę podać nam dawny adres.

P. Franciszek Zwoleń w Lubeni „Ojczyzna“ i broszurki wysłane. Za pieniądze dziękujemy.

P. Antoni Jędrzejko w Ostrowie. Proszę napisać, którego numeru brak, a wyślemy.

P. Piotr Gonet, Korczyna. Książeczki wysłaliśmy bez wyjątku wszystkim prenumeratorom Nie nasza wina, jeśli nie doszły. Wysyłamy ponownie.

Zwrócono z poczty Nr. 18 „Ojczyzny“, a adresowany: P. Piotr Chromy, Korolówka.

Reumatyzm, gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chem. dra Juliasza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Do nabycia w aptekach: we Lwowie: Dewechego, Haya Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza; w Krakowie: Wiśniewskiego; w Czerniowcach Schmidta i Fontina.

53 52 52

Redakcya **„Ojczyzny“** wydała dla uczczenia dwu rocznic narodowych; **Konstytucyi 3-go Maja** i stulecia bitwy **pod Raszynem** dwie broszurki pod tytułem:

„Konstytucya Trzeciego Maja“

wstępem zaopatrzył **Antoni Sosna.**

Cena **25** halerzy

i

„Pod Raszynem, pod Górą Kalwaryą...“

napisał **Sta—Ry.**

Cena **50** halerzy.

Zamawiać te książeczki można w Redakcyi „Ojczyzny“. Kto zamawia odrazu więcej, otrzyma stosowny opust.

TANIE CZESKIE PIERZE



5 kilo: świeżo darte K **9·60**, lepsze K **12·—** białe i bardzo miękkie darte K **18·—**, K **24·—**, śnieżnej białości i bardzo miękkie darte K. **30·—**, **36·—**, wszystko opłatnie za zaliczką. Zmiana lub zwrot po zapłaceniu porta dozwolony.

BENEDYKT SACHSEL, Lobes 987, koło Pilzna Czechy.

28 4 6

Pierwszy i najtańszy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników oraz do wyrobów pończoszkowych.

Agentami się nie posługuję.

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik - Lwów, Hotel Zorża.

Kurs haftu bezpłatnie.

Cenniki gratis i franco.

67 18 52

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEN URZĘDNIKÓW PRYWATNYCH

Zakład ustawowy emerytalny zastępczy

we Lwowie, ul. Kl. Tańskiej 3 (hotel George'a).

PRZYJMUJE

26 7 39

USTAWOWE OBOWIĄZKOWE UBEZPIECZENIA

emerytalne urzędników i funkcyonaryuszów prywatnych z mocą ustawową, oraz ubezpieczenia emerytalne **dobrowolne,** kapitały pośmiertne, posagi, osobne renty wdowie, zapomogi doraźne itd. w różnych kombinacyach.

Ubezpieczać się mogą urzędnicy i funkcyonaryusze prywatni wszelkich kategoryj, oraz **osoby zarobkujące samoistnie,** lub w t. zw. zawodach wolnych, bez różnicy płci.

Prospekty szczegółowe wysyła i wszelkich wyjaśnień udziela Towarzystwo na każde żądanie.

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka